

Łukasz Warzecha o nowym szefie IPN

Kandydatura Kamińskiego była prawdopodobnie najlepsza na trudną sytuację polityczną



Kandydatura Kamińskiego była prawdopodobnie najlepsza na trudną sytuację polityczną

Chyba na początku tego roku rozmawiałem z jednym z ważniejszych urzędników IPN. Pytałem przede wszystkim, jakie są jego przewidywania jeśli idzie o wybór nowego szefa tej instytucji. Oczekiwania mojego rozmówcy – dość blisko związanego ze śp. Januszem Kurtyką – były raczej minimalistyczne. Nie miał złudzeń, że Instytut może utrzymać jastrzębi kurs, którym prowadził go poprzedni prezes. Rozpatrywał dwie możliwości. Pierwsza – prezes ściśle

współpracujący z salonem, chroniący interes polityczny rządzącej partii, a więc forsujący wycofanie się IPN z bardziej ofensywnego udziału w debacie publicznej i ograniczenie jego działań do edukacji publicznej i ściśle naukowych badań, a i to bez podejmowania tematów, którymi można by się komuś narazić. Druga – prezes relatywnie niezależny, który pozostawi pracownikom tej instytucji stosunkowo wiele swobody i pozwoli im pracować, choć wycofa IPN z pierwszej linii politycznego sporu. Wydaje się, że w osobie dr. Łukasza Kamińskiego zrealizował się ten drugi wariant.

Przeforsowanie kandydatury dr. Kamińskiego to dzieło dr. Antoniego Dudka. Obaj panowie zgadzają się co do koncepcji przekształceń w Instytucie, a także jego roli w sferze publicznej. Na ile można oceniać na podstawie dotychczasowych wypowiedzi nowego prezesa, nie chce on, aby IPN mógł być łatwo atakowany za udział w szczególnie kontrowersyjnych przedsięwzięciach. Jest sceptyczny wobec możliwości realizacji procedury lustracyjnej, a także planuje likwidację pionu śledczego (od dawna optował za tym Antoni Dudek). Taka postawa zjednała mu poparcie po obu stronach politycznej barykady, co jest wydarzeniem absolutnie unikatowym i czego niewielu się spodziewało, biorąc pod uwagę głębokość politycznego podziału oraz to, jak zapalnym punktem bywa i potencjalnie wciąż może być IPN. Z jednej strony dr Kamiński może zatem cieszyć się, że jest kandydatem PO-PiS-u, ale z drugiej ma zapewne świadomość, że oznacza to również niebezpieczeństwo niespełnienia oczekiwań żadnej ze stron, a w konsekwencji – bycie atakowanym z obu flank.

Opowiedzenie się w parlamencie za jego kandydaturą przez dwie główne partie było podyktowane odmiennymi motywacjami. PiS doszedł do wniosku, że każda inna kandydatura może być jedynie

gorsza, trzeba zatem wybrać możliwie najlepszą, choć daleko jej do ideału. Platforma z kolei miała nadzieję, że głosuje na osobę, na którą poprzez Kolegium IPN będzie można wywierać pewien nacisk i która odsunie IPN na margines politycznego sporu. Trzeba podziwiać pracę, jaką wykonali stronnicy Kamińskiego, bez wątpienia umiejętnie sondując oczekiwania obu stron i obu przedstawiając przekonujące argumenty za poparciem właśnie tej osoby.

W sprawach, które budzą kontrowersje – procedura lustracyjna czy likwidacja pionu śledczego – istnieją bardzo poważne i rozsądne argumenty i za zmianą, i za pozostawieniem dotychczasowych rozwiązań. Zatem działania, jakie podejmie tu dr Kamiński, będą rodzajem eksperymentu, którego wyniki trudno przewidywać. Nie ma moim zdaniem powodu, aby już teraz opowiadać się zdecydowanie przeciwko któremuś z jego projektów, dotyczących zmian w IPN.

Trzeba przy tym realistycznie stwierdzić, że kandydatura Kamińskiego była prawdopodobnie najlepsza na trudną sytuację polityczną. Być może była po prostu ceną przetrwania IPN jako mimo wszystko aktywnego uczestnika polskiego życia publicznego – choć już niekoniecznie politycznego.

Po wyznaczeniu kandydata i przed głosowaniem w parlamencie był tylko jeden moment, kiedy w salonie rozległ się szum dezaprobaty: gdy Łukasz Kamiński powiedział, że książka Piotra Gontarczyka i Sławomira Cenckiewicza o Lechu Wałęsie była skonstruowana zgodnie z regułami sztuki, a zarzut współpracy z SB był uzasadniony. Tu wydaje się, że dr Kamiński mówił własnym głosem, wymykając się nieco spod kontroli swoich protektorów. Jednak szybko się z tych słów wycofał, co zrobiło

nie najlepsze wrażenie. Jeśli ten epizod miałby coś mówić o tym, jakim prezesem IPN będzie dr Kamiński, nie wróżyłby zbyt dobrze. Po pierwsze – znać w nim było brak wyczucia. Jeśli już Kamiński zdecydował się na grę pod hasłem „jestem mniejszym złem”, powinien był umieć uniknąć potencjalnie zdradliwego tematu. Jeśli go nie uniknął – nie powinien był się w tak niezręczny i dziwaczny sposób wycofywać ze swojej wypowiedzi. Cóż bowiem miały znaczyć jego późniejsze słowa: „O tej książce w ogóle nie powinienem był się wypowiadać”? Jak mają je odczytywać naukowcy, którzy chcieliby zajmować się równie trudnymi kwestiami w ramach działalności, prowadzonej przez IPN? Czy ta niezręczna, pospieszna i przeprasająca reakcja nie wskazuje, jak miękki będzie nowy prezes?

Można też jednak sięgnąć po mądre skądinąd przysłowie i powiedzieć: pierwsze koty za płaty. Łukasz Kamiński ma jedną niewątpliwą zaletę (tym argumentem posługiwał się także najczęściej dr Antoni Dudek): jest człowiekiem młodym (ma 38 lat) jak na stanowisko, które obejmuje i – co symboliczne – urodził się o rok zbyt późno, aby zostać objętym obowiązkową lustracją przy obejmowaniu państwowego stanowiska. Być może dzięki tej „premier młodości” uda mu się tak pokierować powierzoną mu instytucją, by nie rozbić jej o rafy polskiej politycznej wyjątkowo brutalnej rywalizacji? Warto trzymać kciuki.

Łukasz Warzecha jest komentatorem "Faktu"

Foto: Damian Burzykowski ("Fakt")

